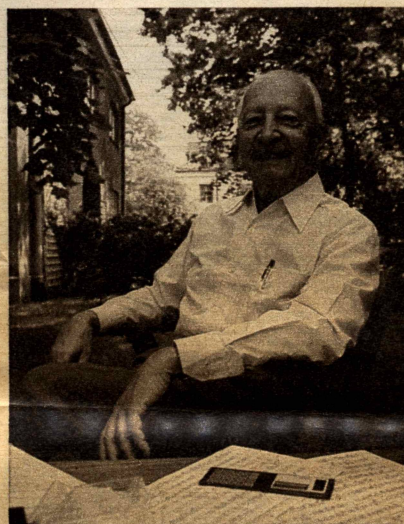
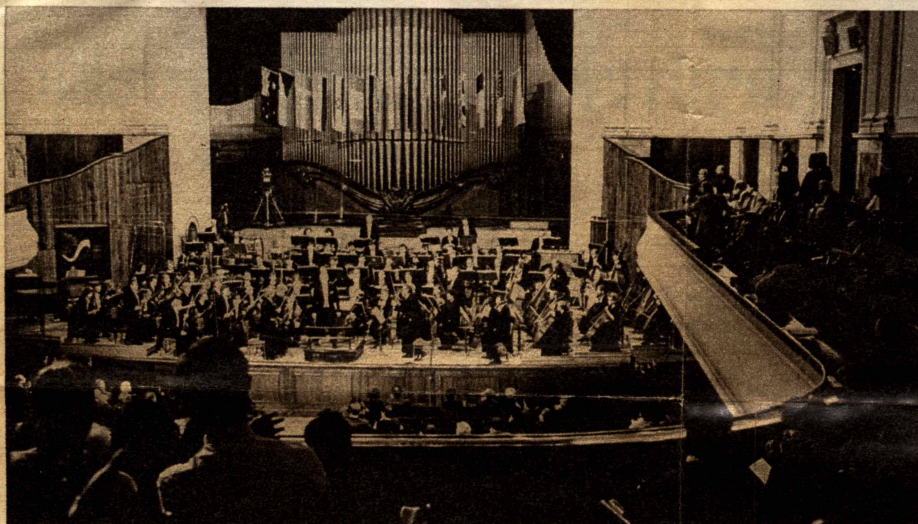


KULTURA

XXXI Warszawska Jesień / WOJCIECH DZIEDUSZYCKI



„Koncert Fortepianowy” Witolda Lutosławskiego to dzieło wielkie...

Fot. PA „Interpress”

Jedna z najciekawszych

Czy na pytanie: „Dokąd prowadziś, muzyko?” – może dać odpowiedź „Warszawska Jesień”? Nie. Za wiele prądów, za wiele indywidualności istnieje dziś w świecie nowej muzyki, aby wysłuchawszy w ciągu dziesięciu dni stu kilkudziesięciu utworów wskazać drogę, którą podąża u schyłku XX wieku. Na pewno większość kompozytorów zawróciła już z drogi czystych eksperymentów i stara się zauważyć od kilku lat, a i odbiorcy nauczyli się już alfabetu nowej muzyki.

„Warszawska Jesień” jest jednak, bez wątpienia, jednym z najważniejszych przeglądów nowej twórczości muzycznej na świecie. Ukazuje najnowsze zdobycze, nie stroni od przypominania znaczących dzieł ostatnich lat. W tym roku komisja repertuarowa pod kierunkiem Olgierda Pisarenki, wybitnego publicysty i muzykologa, skonstruowała niezwykle barwną mozaikę programu, w której obok kilku punktów kulminacyjnych, dzieł wybitnych, utrwalających się w pamięci – zebrano mniej lub bardziej interesujące przykłady różnych zjawisk i nurtów.

Największym wydarzeniem XXXI „Warszawskiej Jesieni” był koncert finałowy, w którym usłyszeliśmy nowe dzieło Witolda Lutosławskiego – „Koncert Fortepianowy”, napisany w tym roku dla

Salzburga, dedykowany naszemu znakomitemu pianiście, Krystianowi Zimmermanowi. Wielkie to dzieło – pełne twórczych pomysłów, trzymające w napięciu a równocześnie dające ogromną przyjemność słuchania, śledzenia cudownie rozwijających się wątków, dające radość poddawania się emocjom. Lutosławski sam jest pianistą i jego koncert jest też niesłychanie pianistyczny, wirtuozowski. Krystian Zimmerman – jeden z najznakomitszych pianistów świata, wydobyl całe piękno liryzmu, konstrukcji i blasku tego dzieła, prowadzonego przez kompozytora, pod którego ręką znakomicie zagrała je orkiestra Filharmonii Narodowej. Takie było również wykonanie III Symfonii Lutosławskiego! Wspaniały wieczór! Niezapomniane przeżycia! Za wybitną interpretację „Koncertu Fortepianowego” Lutosławski i Zimmerman otrzymali tradycyjną nagrodę krytyków i publicystów Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków – „Orfeusza”.

Dużym wydarzeniem „Jesieni” były obydwie spektakle „Czarnej Maski” Krzysztofa Pendereckiego. Niespotykane to, aby na jednym festiwalu można było obejrzeć dwie różne interpretacje wielkiego utworu. O poznańskiej „Czarnej Masce” pisałem już na łamach „Perspektyw”, akcentując piękno skameralizowanego przedstawienia, popis znakomitego muzykowania, takiegoż aktorstwa i wyko-

nawstwa wokalnego. Warszawska „Czar-na Maska” – pod muzycznym kierownictwem Roberta Satanowskiego, w reżyserii Alberta André Lheureux z Belgii, w scenografii Andrzeja Majewskiego i choreografii Zbigniewa Juchnowskiego – to spektakl ogromny, bardzo Hauptmanowski, zmierzający od pierwszych taktów do tragicznego zakończenia, wyrażający klimat ginącego świata, to niesamowity nastrój muzyki otaczającej słuchacza ze wszystkich stron, pełen surrealistycznych wizji, uduchowionej gry i śpiewu wykonawców – zmierzający konsekwentnie akcją do tańca śmierci...

Pośród owych polskich „punktów kulminacyjnych” niewątpliwie pozostanie nam też długo w pamięci V Symfonia Romana Palestra, dzieło o epickim oddechu, o dużym ładunku emocjonalnym, którego publiczne wykonanie odbyło się na koncercie Wielkiej Orkiestry PRiTV z Katowic, świetnie prowadzonej przez mistrza batuty, jakim jest Jan Krenz. Przeżyciem było wysłuchanie Sekstetu Smyczkowego na dwoje skrzypiec, altówki i dwie wiolonczele Andrzeja Panufnika w wykonaniu Kwartetu „Varsovia” Stefana Kamasa i Mariusza Skuły, III Kwartetu Smyczkowego Marka Stachowskiego, pełnej dramatycznych śpieg i tragicznych epizodów „Omaggii” Tomasa Sikorskiego – utworu poświęconego pamięci Borgesa (i utrzymanego w kli-

macie Borgesowskiej poetyki), poprowadzonego przez Karola Stryję, a zagrane-go przez zespół Filharmonii Śląskiej. Cisną się pod pióro wspomnienia wielu innych dzieł polskich kompozytorów: „Symfonii” Renaty Kunkel, „Pianophonii” Kazimierza Serockiego, która nic nie straciła na piękności mimo upływu kilkunastu lat (Szabolcs Eszteni zadokumentował tu umiejętność konstruowania wielkich struktur muzycznych), przezbawnej bardzo „Witkacowskiej” opery Krzysztofa Baculewskiego „Nowe Wyzwolenie” według dramatu Stanisława Ignacego Witkiewicza, bardzo dobrze wystawionej przez Wrocławską Operę z kapitalną Olgą Szwajgier i Piotrem Kusiewiczem, „Grave” i „Partity” Witolda Lutosławskiego w świetnym wykonaniu Andrzeja Bauera, Konstantego Andrzeja Kulki i Eugeniusza Knapika, polskich prawykonań „Passacaglii i Ronda” Krzysztofa Pendereckiego przez orkiestrę Filharmonii Krakowskiej pod dyktando Gilberta Lewina... Ale przecież były też liczne dzieła wielkich obcych twórców muzyki współczesnej: całe wieczory twórczości Luigi Nono, Pierre Bouleza, Janisa Xenakisa, nowe dzieła Luciana Berio, Karlheinz Stockhausena, wieczór Gyorgi Ligetiego oraz plejady mniej znanych a wybitnych twórców. Wreszcie liczne koncerty muzyki komputerowej, elektronicznej, perkusyjnej...

Prezentowały swój kunszt nasze najlepsze zespoły symfoniczne, operowe, kameralne, najlepsi soliści, orkiestry symfoniczne z Baden-Baden, orkiestra Filharmonii z Bratysławy, zespół perkusyjny Marka Piekarskiego z Moskwy, Radiowa Orkiestra Kameralna z Hilversum. Przybyli do Warszawy na tegoroczną „Jesień”: świetny skrzypek Shlomo Mintz, pianista Mario di Bonaventura, flecista Roberto Fabriciani, Harry Spar-nay – wirtuoz klarnetu basowego. Jakże to ważne, aby nowe dzieła prezentowane były przez najlepszych wykonawców, gwarantujących adekwatną konkretyzację kompozytorskich zamierzeń.

To udało się osiągnąć. Tegoroczna „Warszawska Jesień” była bez wątpienia jedną z najciekawszych, najlepszych prezentacji współczesnej twórczości muzycznej w ponad trzydziestoletnich już dziejach tego festiwalu.